

PAUza

Akademicka



Rok XVII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 707

Kraków, 21 listopada 2024

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Kłamstwo publiczne

Niedawno opublikowaliśmy (PAUza 703) tekst profesora Bartosza, który ubolewa, że publiczne głoszenie jawnych kłamstw jest zupełnie bezkarne, o ile nie narusza czyichś „dóbr osobistych”. Nie wolno więc, pod groźbą kary, nazwać kogoś złodziejem ani oskarżyć o mobbing. Ale już stwierdzenie, że szczepionki są szkodliwe i należy ich unikać, nie podlega żadnym restrykcjom. A przecież szkodliwość społeczna tego drugiego stwierdzenia

jest znacznie większa. Sprawa jest oczywiście bardzo trudna, ponieważ w grę wchodzi kwestia wolności słowa i niełatwo jest wyważyć racje. Zwróciliśmy się z prośbą o komentarz do dwóch powszechnie uznanych autorytetów: profesora Andrzeja Zolla, który jest specjalistą w zakresie prawa karnego, i profesora Andrzeja Mączyńskiego, który jest specjalistą w zakresie prawa cywilnego. Ich odpowiedzi publikujemy poniżej.

* * *

Profesor Andrzej Zoll:

Myszę, że komentarz do wypowiedzi pana Grzegorza Bartosza można byłoby ograniczyć do trzech punktów:

1. Karalność wypowiedzi, także nieprawdziwych, jest istotnym ograniczeniem wolności wypowiedzi. Artykuł 54 ust. 1 Konstytucji nie daje podstaw do uwarunkowania tej wolności prawdziwością wyrażanych poglądów. Ochrona wolności wypowiedzi może być ograniczona koniecznością ochrony dóbr mających wartość społeczną (oczywiście taką wartość mogą mieć dobra osobiste).
2. Naruszenie wypowiedzią dóbr osobistych drugiej osoby jest chronione przede wszystkim przez prawo cywilne (art. 24 k.c.). Przyjmuje się, że odpowiedzialność cywilnoprawna jest przeważnie wystarczająca dla ochrony dóbr osobistych. Odpowiedzialność karnoprawna jest uznawana za „ultima ratio”. Ustawodawca przyjął, że wypowiedzi znieważające (także prawdziwe, jeśli miały charakter publiczny) mogą stanowić przestępstwo. Postępowanie karne prowadzone jest na żądanie pokrzywdzonego. Obecnie często wyrażane jest stanowisko

domagające się stosowania w takich wypadkach tylko ochrony cywilnoprawnej.

3. Ograniczenie zjawiska fałszywych wypowiedzi leży nie w stosowaniu norm prawa karnego, lecz we właściwym wychowaniu członków społeczeństwa.

Profesor Andrzej Mączyński:

Nie widzę w prawie cywilnym instrumentów zapobiegających głoszeniu nieprawdy. Roszczenie o zaniechanie jakichś działań (np. wypowiedzi) jest dopuszczalne wówczas, gdy działania takie naruszają dobro osobiste konkretnej osoby. Z kolei roszczenie o odszkodowanie przysługuje temu, kto wskutek zawinionego zachowania innej osoby poniósł szkodę.

Wydaje mi się, że jedyną reakcją na wypowiedzi ewidentnie nieprawdziwe może być działanie odpowiedniego stowarzyszenia (np. stowarzyszenie lekarzy potępia lekarza podważającego sens szczepień). Ale w przypadku wypowiedzi, które fałszywie przedstawiają stan prawny, taki środek wydaje mi się mało skuteczny ze względu na spowodowany różnymi przyczynami upadek autorytetów prawniczych.

* * *

Z tych dwóch wypowiedzi otrzymujemy więc smutną konstatację, że prawo jest wobec kłamstwa właściwie bezradne. Może dlatego, jak słusznie pisze profesor Bartosz, a potwierdzają codzienne obserwacje, jesteśmy zalewani kłamstwem i sytuacja staje się po prostu nieznośna. Wydaje się, że zaczyna wręcz przypominać tę na Dzikim Zachodzie, gdzie – wobec braku możliwości prawnego dochodzenia swoich racji – pionierzy byli zmuszeni wziąć sprawę w swoje ręce.

Być może nie ma wyjścia i musimy zrobić to samo. Tylko jak?

Kilka prostych sugestii przedstawiamy poniżej.

Najprostszym pierwszym krokiem byłoby nadanie organizacjom zawodowym uprawnienia do kontroli publicznych wypowiedzi swoich członków oraz równie publicznego ich dezawuuowania, a może nawet ostrego karania tych, którzy w środkach społecznego przekazu głoszą tezy niezgodne z aktualnym stanem wiedzy.

Może należałoby też założyć społeczną „Ligę Obrońców Prawdy” (finansowaną np. przez Komitet do spraw Pożytku

Publicznego przy Radzie Ministrów), której zadaniem byłoby tropienie przejawów kłamstwa w domenie publicznej oraz

- (i) kierowanie do sądów wniosków o naruszenie dóbr osobistych członków „Ligi”
- (ii) publiczne piętnowanie kłamców, poza tym utworzenie własnego „sądu honorowego”, ścigającego notorycznych kłamców; jego wyrok skutkowałby umieszczeniem skazanego na ogólnie dostępnej liście notorycznych kłamców, z której można byłoby zostać usuniętym dopiero po publicznym odwołaniu kłamliwych stwierdzeń.

To oczywiście tylko pierwsze narzucające się sugestie, zapewne nie najlepsze i niekoniecznie praktyczne. Sądźmy jednak, że mogą posłużyć jako początek szerszej dyskusji, bo sprawa jest tego warta. Toteż zachęcamy wszystkich Czytelników do wyrażania swoich opinii i prezentowania nowych pomysłów.

Nie możemy dłużej pozostać bezradni. Coś z tym w końcu trzeba zrobić!

Redakcja

1989: Nowa droga z wybojami i zadyszką

Można postawić pytanie, jak długo obserwowane zjawiska są konsekwencją rozpatrywanego wydarzenia. Następstwa wynaleźienia przez ludzi koła trwają niewątpliwie do dziś. Niejedne konsekwencje nawet ważnych wydarzeń natomiast zacierają się, a bardzo często zlewają z nowymi czynnikami. Po ponad 30 latach od upadku PRL ciekawsza jest analiza całego tego procesu z punktu widzenia nowego pokolenia¹. Spójrzmy jednak i my na 1989 r. oraz „ciąg dalszy”.

Historykom wiadomo, że nie ma rewolucji, ani wielkiej przemiany społecznej, która bez reszty zrealizowałaby mniej czy bardziej uświadomione pragnienia poprzedzające. Niektóre z nich są nierealistyczne, przemiana ma swój własny mechanizm, jej urzeczywistnienie uruchamia nowe działania społeczne.

U podłoża kolejnych buntów w PRL tkwiły postulaty narodowe (suwerenność) i ustrojowe (demokracja) – ale ogromną rolę odgrywały postulaty ekonomiczne. Tymczasem rozpatrywana przemiana właśnie ekonomicznie uderzyła masę ludzi. Nowa rzeczywistość okazała się często trudna. W krótkim czasie symbolem przemiany nie stało się zwycięstwo „klasy robotniczej”, ale odzyskanie suwerenności.

Mało myśląc nad uderzonymi, stworzono liczną grupę niezadowolonych, ergo ludzi podatnych na prawicowy populizm. Ten łączył w dyskursie hasła narodowe z odnoszącymi się do codziennego bytu. Połączenie początkowo wyrażało się w hasle solidarności zamiast „układów”, zaś obecnie akcentuje się dążenie do samodzielności kraju, ażeby nie stać się robotnikami rolnymi u Niemców. Taki dyskurs jest znany z historii ruchów rewolucyjnych – zarówno lewicowych, jak prawicowych, zarówno gdy wychodzi od postulatów ekonomicznych, jak od narodowych. W odniesieniu zwłaszcza do rewolucji w krajach zmierzających do emancypacji nazywałem go „nacjonalizmem rewolucyjnym” (za PRL nie udało mi się przepchnąć takiego tytułu książki!).

Dzisiejsze głębokie skłócenie współobywateli jest nieoczekiwanym i przykrym owocem przemiany. Obserwujemy dystansowanie się grup społecznych. Świetnie ilustrują to *Notesy 1942–2016* Andrzeja Wajdy, który o roli społecznej inteligenta pisze – cytując przykładowo – „Dawniej on miał obowiązek oświecać lud, a lud chciał być oświecany i wychodząc z mroku ciemnoty, zyskiwał dopiero swoje prawa obywatelskie i społeczne. Dziś jest inaczej – w spadku po komunie żyjemy pod strachem ludu, który ma prawo pouczać wszystkich. Najlepszym przykładem jest Wałęsa – prezydent, który nie chciał się niczego nauczyć...”²

Nie był to jednak tylko dystans grup społecznych, polityczne wykorzystanie katastrofy smoleńskiej wzmocniło podział, stając się jego kamieniem węgielnym...

Jednym z czynników genezy dzisiejszych problemów było pokojowe przejście ustrojowe. Było ono niezgodne z dominującą w kraju wizją narodu walczącego. Tymczasem wówczas już nie tyle walczył naród, ile działały elity. Mówienie o ugodzie „różowych” z „czerwonymi”, o „spisku z Magdalenki” itp. jest głupie, ale pozostaje faktem, że wtedy nie tylko naród wywalczył sukces, ale też komuniści oddali pole. Przecież, przy wszystkich niuansach, to była implozja. W Polsce komunistyczna elita od dawna już nie była „wierzącymi komunistami”. Oni bronili stołków, nie zaś idei – co jest fundamentalną różnicą.

Nieraz w historii najnowszej doprowadzono kraj do demokracji dzięki temu, że nie postawiono przeciwników

w sytuacji konieczności obrony do końca. Tak stało się np. w krajach przegranych w II wojnie. Może więc wreszcie do polskiej tradycji przejdzie pomyślnie rozwiązanie wielkiej sprawy, a nie kolejne powstanie utopione we krwi. Oczywiście zjawisko pokojowych rewolucji było rozleglejsze, w latach osiemdziesiątych nie ograniczało się do Polski, a przyczyny też były szersze. W ogóle wydawało się, że świat się uspokaja – co okazało się złudzeniem.

Skoło przejście ustrojowe nastąpiło pokojowo, łatwo jest powtarzać, jakoby sprzeczności sprzed 1989 r. nadal trwały. Niedawno Jarosław Kaczyński głosił, że „Musi powstać szeroki białoczerwony front” oraz że „My reprezentujemy tę prawdziwą Polskę, ambitną, która ma siłę”. Wszystko przebiegało w tonacji: bronimy narodu, my jesteśmy obrońcami narodu.

Z tego samego punktu widzenia znaczący był brak symbolu zwycięstwa. Wielu współobywateli jest i chce być dumnymi z narodu. Do dziś powtarza się, że mur berliński zaczął padać w Gdańsku. Swego czasu, podczas kolejnych uroczystości rocznicowych w Berlinie, zaproszono Lecha Wałęsę, by to on kopnął pierwszy element modelu muru, a ten popchnął dalsze... Jednak mur, którego upadek stał się światowym symbolem przemiany, stał w Berlinie (i chyba nie ma co zazdrościć, nieprawdaż?). Przejście, którego jednym z sygnałów było odsłonięcie pomnika Powstania Warszawskiego przez gen. Jaruzelskiego, a potem zwycięstwo „po prostu” w wyborach, nie jest jednak zgodne z narodowym autostereotypem. Strach powiedzieć, ale Smoleńsk w odpowiednim ujęciu pasuje do niego lepiej.

Niedaleko od tych spraw sytuuje się kwestia postawy Kościoła. To naturalne, że stereotyp narodu jako katolickiego, pamięć o miejscu Kościoła w okresie międzywojennym, rola Jana Pawła II, tworzenie niekomunistycznej platformy za PRL, a później udział w przemianie, sprawiały, iż Kościół oczekiwał lepszej sytuacji niż ta, która jest dziś jego udziałem. Nie wynika to z samego mechanizmu przemiany, lecz w ogromnym stopniu z czynników, które po niej – w istotnym stopniu dzięki niej – zadziały w Polsce, na ogół równoległe z okolicznościami w wielu krajach zachodnich. Nasuwa się pytanie, czy Kościół będzie w stanie ewoluować, czy będzie jeszcze jednym czynnikiem traktującym modernizację bardzo wybiórczo.

Rozpatrywane sprawy można by kontynuować bardzo długo – właśnie zadając pytanie o posuwanie się różnych sektorów w procesie modernizacyjnym. Oczywiście należałoby jeszcze postawić pytanie, co uważamy za modernizację. W tym kontekście warto porozmawiać o koncepcjach narodu i etniczności. Nie jest, moim zdaniem, modernizacją przyznawanie swojej grupie politycznej monopolu na patriotyzm. Nie jest też modernizacją pisanie bohatersko-martyrologicznej historii narodu (prawie) bez skazy. Raczej chodzi o krytyczną analizę materiału i procesu dziejowego. Sam nie akceptuję koncepcji „pedagogiki wstydu”, ale masa ludzi wyraźnie optuje za nią. Kamieniami węgielnymi współczesnej Polski czyniono Powstanie Warszawskie, a potem partyzantkę antykomunistyczną. Pomnik „Solidarności” stanął w Warszawie późno i, choć w centrum, trochę z boku. Śledźmy jeszcze przez chwilę dalej: punktowy mechanizm oceny dokonań w nauce jest bardzo współczesny i może o tyle modernizacyjny, że „na świecie” tak się robi – ale mnie kojarzy się on z socjalistycznym planowaniem, zaś pozytywnych efektów w postaci „doskonałości naukowej” nie widzę. Może jednak już w ogóle za mało widzę, więc lepiej przerwać pisanie.

MARCIN KULA

Uniwersytet Warszawski (emeritus)

¹ Por. Michał Przeperski, *Dziki Wschód. Transformacja po polsku 1986–1993*, WL, Kraków 2024; *Polski rok 1988*, red. Michał Przeperski, Przemysław Ruchlewski, ECS, Gdańsk 2024.

² Andrzej Wajda, *Notesy 1942–2016. Wybór*. Przepisali, opracowali, przypisami i indeksem opatrzyli: Tadeusz Lubelski, Agnieszka Morstin, tom I: 1942–1978, s. 175 (zapis pod datą 18 X 1991).

Ekonomia w leczeniu oraz czy cytowania są złe?

Mój artykuł pt. *Reforma Polskiej Akademii Nauk, czy właściwe finansowanie Instytucji?* (PAUza 703) spotkał się dość szybko z krytyką, co mnie cieszy, bo znaczy to, że PAUza jest czytana. Ale czuję się zobowiązany do krótkiej odpowiedzi.

Chciałbym się odnieść do komentarza profesora Romana E. Niestroja pt. *Zysk czy przychód* (PAUza 704). Gwoli wyjaśnienia, nie jestem ekonomistą, a wszystkie „koszty” były całkowicie dowolne. Nie prowadzę też (może niestety) żadnego projektu związanego z oceną efektywności ekonomicznej. Teraz twarde fakty. Na depresję choruje 280 mln ludzi w skali globu (dane WHO <https://www.who.int/news-room/fact-sheets/detail/depression>) i jest ona drugim najczęściej występującym schorzeniem na świecie, a do roku 2030 ma „awansować” o jedno miejsce. W naszym kraju cierpi na nią 1,5 mln ludzi, z czego w 30% to depresja oporna na leczenie. Nowym skutecznym lekiem dla tego typu depresji jest esketamina (forma S – ketaminy). Miesięczny koszt terapii wziewną esketaminą to 25 000 zł (patrz <https://www.poradnikzdrowie.pl/aktualnosci/drogi-lek-w-koncu-z-refundacja-skorzystaja-chorzy-na-depresje-aa-3ttM-wVXF-bCMR.html>). Leczenie trwa 8 miesięcy (co daje 200 000 zł) i od niedawna (lipiec 2023) terapia ta podobno jest w uzasadnionych przypadkach refundowana. Nie będę dla bezpieczeństwa podawał, ile to może kosztować i jakie będą rodzaje tych kosztów, ale można sobie przemnożyć 450 000 osób z lekoopornością x 200 000 zł. Wynik jest dość astronomiczny, ale jeśli policzymy, ile osób tak leczonych nie popełni samobójstwa, o ile zmniejszą się koszty zwolnień lekarskich, ile rent chorobowych mniej trzeba będzie wypłacać, czy jak zwiększy się wydajność pracy, to może, również z finansowego punktu widzenia, warto taką terapię refundować.

Uwagi do mojego tekstu przedstawił również profesor Jakub Zakrzewski w artykule *Znowu cytowania* (PAUza 704), uznając przedstawiony przeze mnie projekt za powrót do punktozy. Tymczasem problemem nie są cytowania, tylko fakt, że nigdy nie były brane pod uwagę w parametryzacji. Przykład: z potoku płynącego przez złotonośne tereny bierzemy łopatę szlamu (szlam to „impact factor”), wrzucamy na sito (to ludzie czytający nasze publikacje) i płuczemy, w końcu na dnie zostają drobinki złota (to cytowania). Drobinki mogą być większe lub mniejsze (liczba cytowań). Popularna w kraju jest lista szanghajska, dotycząca uniwersytetów na świecie. Zanalizowałem w oparciu o indeksy cytowań wszystkie instytucje naukowe w Europie. Jest ich około 8000 (analiza dotyczyła lat 2021–2024, a więc okresu zbliżonego do następnej ewaluacji). Z naszym

krajem związanych jest 270 z nich. Spośród wszystkich europejskich instytucji Polska Akademia Nauk jest na 82 miejscu, mając 210 069 cytowań (czyli mieści się w górnym 1% najczęściej cytowanych jednostek). Opisana analiza zajęła 2 godziny (przedstawię ją kiedyś w szerszym artykule) i myślę, że nie jest to zły pomysł opracowania metodologii do wspomagania następnej ewaluacji.

Naturalnie metoda ta jest nieadekwatna do humanistyki. Ocenianie malarzy, rzeźbiarzy, kompozytorów, pisarzy i wszelkich humanistów za pomocą jakiegokolwiek numerologii jest oczywiście pozbawione sensu i musi być robione w inny sposób (ocena ekspertów?). Jeżeli ktoś dostaje Nobla z literatury, to jakie ma znaczenie, czy napisał jakiś artykuł naukowy? Wielką słabością naszych parametryzacji było ujednolicenie systemu ocen dla wszystkich gałęzi nauki, do czego zresztą przyczynili się również humaniści. Propozycje grupy kierowanej przez profesora Andrzeja Jajszczyka (PAUza 679, patrz też odnośnik tam zawarty) są sensowne, ale wspomaganie się w naukach ścisłych i biomedycznych cytowaniami przypuszczalnie uobiektywni ewaluację. Oceny eksperckie są kosztowne i może istnieć problem z obiektywnością niektórych. Długo jest też czas takiej oceny, a recenzenci często pomagają sobie analizą cytowań.

Nie proponuję oceny jednostek wyłącznie w oparciu o obecność osób z Top 2%, ale by się nią wspomóc przy ewaluacji (podobnie jak w przypadku cytowań). Co więcej, można by tych ludzi (wyłączając zmarłych i osoby już niepracujące) dodatkowo finansować. Wielu badaczy z tej listy uzyskiwało za pomocą grantów i umów milion zł rocznie przez ostatnie 20 lat, ale musieli poświęcić masę czasu na pisanie tychże, a można by go spożytkować na publikacje i eksperymenty. Nikt nie mówi o obcinaniu finansowania, ktoś dostał dobry grant, zaistnieje kiedyś na liście Top 2% i dostanie dodatkowe pieniądze.

Jeśli chodzi o dyskryminację młodych badaczy, to istnieją dwie listy Top 2%. Pierwsza obejmuje cytowania od roku 1996, a druga cytowania za poprzedni rok. Ta druga jest bardziej zmienna z roku na rok, ale rzeczywiście badacze tam obecni są nieco młodszy (wiem to niestety z własnego doświadczenia, bo byłem na niej trzy i dwa lata temu). Oczywiście można ją też brać pod uwagę w ocenie jednostki. Tak zresztą robią instytucje badawcze, pokazując nazwiska badaczy z obu list.

Jeszcze raz podkreślam, że podstawowym problemem nauki w naszym kraju jest dramatyczne jej niedofinansowanie i brak świadomości, że nauka może/powinna się stać podstawowym mechanizmem napędu naszej gospodarki.

ANDRZEJ PILC

Instytut Farmakologii PAN im. J. Maja
oraz CM UJ

PS W Instytucie Farmakologii PAN im. J. Maja prowadzimy badania nad terapiami bardziej efektywnymi niż esketamina (ale na poziomie przedklinicznym).



WYDAWNICTWO PAU POLECA

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU

Wspólne zamiast publicznych

Media publiczne to w powszechnym rozumieniu radio i telewizja, gazety bowiem są konkretnie zdefiniowane – właścicielsko oraz ideowo. Od mediów publicznych oczekujemy, raczej bezdyskusyjnie, obiektywizmu.

Zaraz po tym stwierdzeniu zaczynają się wątpliwości. Mówiąc ściśle: wątpliwości pojawiły się wyraziście wtedy, gdy głęboki podział – ideowy, społeczny, polityczny, stał się zauważaną przez wszystkich aktualnością, gdy zaczęliśmy ten podział odczuwać jako przeszkodę w życiu zbiorowym, drastyczne utrudnienie dyskursu o wspólnych sprawach, uciążliwość w formułowaniu i rozwiązywaniu wspólnych problemów. Zdajemy sobie, przynajmniej w większości, sprawę, że ten podział będzie nam towarzyszył długo, w małym stopniu zależnie od intensywności oraz merytorycznego poziomu starań o jego przezwyciężenie.

W sytuacji głębokiego podziału odzyskaliśmy, po wybończym zwycięstwie sił demokratycznych, media (te nazywane publicznymi) uprzednio zawłaszczone przez PiS i zamienione w tubę propagandową partii. Udało się w miarę szybko propagandę wyłączyć, wymienić decydującą o radiowym i telewizyjnym programie ekipę i mamy – znów – media wypełniające swe zadanie, tj. przekaz do odbiorców ze staraniem o pożądany obiektywizm.

Nakaz obiektywizmu polega w praktyce medialnej na powstrzymywaniu się zarówno przed ganiemieniem, jak przed chwaleniem osób, środowisk, działań i decyzji, wpływających na życie publiczne. Oznacza zaciskanie ust przez tych, którzy objaśniają odbiorcom otaczający świat, a w nim rzeczy ewidentnie chwalebnych i ewidentnie nagannych jest stosunkowo niewiele. Większość podlega zróżnicowanym, a co najmniej stopniowanym ocenom, którym jednak dziennikarze obiektywnych mediów muszą oceny odmawiać lub wyręczać się cytataми, za które sami nie biorą odpowiedzialności. Zaiste lepiej ma się pod tym względem Telewizja Republika niż odzyskana przez nas TVP.

Z przedstawionych wyżej oraz innych z konieczności pominiętych powodów kwestionuję potrzebę istnienia mediów publicznych z wpisanym w nie obiektywizmem. Czy w istocie, obok bezstronnych informacji o otaczającej rzeczywistości, nie potrzebujemy ocen? Media mają za zadanie pobudzać do myślenia nad światem, uświadamiać zadania, czasem aktywizować do działania lub przynajmniej opowiedzenia się po którejś ze stron, co w sytuacji podziałów ma znaczenie dla dążeń do pożądanych zmian. Czy przekaz faktów z towarzyszącą oceną indywidualnego dziennikarza nie byłby bardziej wiarygodny? Pozwalając na refleksję, w jakim stopniu ocenę podzieliłaby lub się jej sprzeciwiamy, może budzić poczucie odpowiedzialności za wspólne sprawy.

Wiem, że pomysł takiego przededefiniowania mediów, a dokładnie oddania równoprawnie głosu zwolennikom różnych postaw ideowych, politycznych, obywatelskich, żeby jawnie dawali wyraz konsekwencjom tych postaw – wywołuje pytanie, kto i jak miałby takie media finansować. Te dotychczas publiczne utrzymujemy wszyscy i przyzwyczajaliśmy się otrzymywać za to obiektywny przekaz. Zapatrywania autorów przekazu nie obchodzą nas, wręcz nie chcemy, żeby zakłócały ów zgodnie przyjęty obiektywizm.

Zdaje sobie sprawę z podstawowego, niepodlegającego kompromisom wymogu w ewentualnej realizacji takiego modelu mediów, wspólnych albo autorskich. Jest nim bezwzględna konieczność prawdomówności, jak wiemy, niełatwa do spełnienia. Jeśli mamy wierzyć mediom, że mówią nam o świecie prawdę, że przekaz jest zgodny z rzeczywistym biegiem zdarzeń, hierarchii ich znaczeń, że ewentualne w tym opóźnienia albo pomyłki są szybko i rzetelnie korygowane, to musimy mieć pewność, że pracujący tam dziennikarze nie kłamią – z zasady, że wiedzą, których wiadomości nie wolno przemilczeć ani opóźnić. Jeśli powtarzamy, iż życie zbiorowe opiera się na wzajemnym zaufaniu, to w mediach autorskich, jakie tu przedstawiam, jest to warunek decydujący. To jak trudno go spełnić, lokuje ten pomysł przy granicy ze sferą utopii. Historia czasami przesuwą tę granicę.

Powtarzana nierzadko fraza: „Media czwarta władza” jest w istocie paradoksalna, bo krytykę każdej władzy uznajemy za główne zadanie mediów.

Teraz, rok po ustrojowym przewrocie, telewizja ostro krytykująca PiS zaczyna szukać win u obecnie rządzących. Oczywiście, media mają taki niezbywalny obowiązek. Nie jest to jednak przeszkodą, by za jakąś polityką się opowiadać, jakąś opcję wspierać, innej się przeciwstawiać.

Jest także dalej sięgające pytanie. Jak układać stosunki mediów z władzą, skoro władza szybko, nierzadko radykalnie, się zmienia. Tu odpowiedź jest fundamentalna i dotyczy podstawowych reguł etyki. Media, to znaczy w praktyce ludzie mediów, obowiązują (jak nas wszystkich, ale może bardziej) reguły zapisane w Dekalogu, powtarzane nieustannie w licznych kodeksach, zbiorach dobrych praktyk itp. Żaden dziennikarz nie przeżyje życia bez naruszenia tych zasad. Musimy stale przepowiadać je sobie, zajmując się objaśnianiem świata naszym bliźnim. Nie są to moralistyczne zakłęcia, lecz proste stwierdzenie, że od każdego z nas zależy, choćby w najmniejszym stopniu, jakość wspólnego życia, a wszyscy chcemy, żeby ta jakość była najlepsza.

Media określonej wspólnoty, jakie próbuję proponować, te media (w przeważającej mierze) uniwersalne w zakresie wartości i przepisów na działanie zgodnie z wartościami, mogą, a w moim przekonaniu powinny, zrezygnować z uprzednich starań o obiektywizm przekazu. Mogą i powinny opowiadać się za tym, co uznają we wspólnym życiu za niezbędne i godne rozwoju, przeciwko temu, co stanowi przeszkodę.

Zdaje sobie sprawę, że łatwo jest o swoich pragnieniach i wyobrażeniach napisać, a trudno stawiać na proponowanej drodze kroki. W momentach ważnych przeobrażeń zbiorowego życia, a to teraz się dzieje, ośmiela się ludzka wyobraźnia, przeszkody jawią się łatwiejsze do pokonania, lepiej widać sprzymierzeńców i jest ich więcej. Nadchodzący czas przyniesie mediom ważne i pilne zadania. Przewidując je, warto się zastanowić, czy istniejące granice są ciągle tak samo potrzebne.

MAGDALENA BAJER

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy;
Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny;
Witold Brzozowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.